Mutanty pod społeczną kontrolą

28 grudnia 2008

Wraz z rosnącą presją firm biotechnologicznych na tradycyjne metody wytwarzania żywności – wzrasta także opór społeczeństwa wobec genetycznych manipulacji.

Pomimo tego, że we wszystkich krajach Europy – jak wskazują sondaże – mniej więcej trzy czwarte obywateli negatywnie ocenia uprawę i konsumpcję organizmów modyfikowanych genetycznie (GMO), to korporacje nie ustają w wysiłkach narzucenia im skrajnie technokratycznego modelu rolnictwa i przetwórstwa żywności. Czynią to rzekomo w imię wolności wyboru i swobody działalności gospodarczej. Nie jest to zabieg czysto marketingowy – starają się do tego wykorzystać międzynarodowe instytucje, jak Światowa Organizacja Handlu (WTO) czy Komisja Europejska.

Jednak coraz więcej osób sprzeciwia się tej presji, czyniąc to z różnych przyczyn. Dla rolników i władz regionów stawiających na produkcję żywności ekologicznej i tradycyjnej, przyczyną oporu wobec GMO jest ryzyko genetycznego zanieczyszczenia upraw, co sprawi, że wymagający konsumenci nie będą chcieli kupować plonów z nich. Obrońcy przyrody mają prawo obawiać się wpływu GMO na różnorodność biologiczną. -Zwykli ludzie" – na swoje zdrowie. Dla innych podstawowym argumentem może być zagrożenie wolności związane z opatentowaniem organizmów żywych oraz dyktatem wielkiego biznesu, który dla zwiększenia zysków chce narzucić nowy model rozwoju cywilizacyjnego i wręcz zmienić wiele dotychczasowych wzorców kulturowych.

Sprzeciw przybrał na sile po tym, jak w 2004 r. UE zniosła faktyczne moratorium na GMO, obowiązujące w poprzednich latach, chroniące Stary Kontynent przed zmasowaną inwazją „mutantów". Jak grzyby po deszczu wyrastają coraz to nowe

inicjatywy i formowane są koalicje, nie tylko w skali regionów czy krajów, ale także na płaszczyźnie międzynarodowej. Często po stronie obywateli stają władze – lokalne, a nawet państwowe. Nie sposób opisać wszystkich takich działań, ale spójrzmy na kilka najważniejszych nurtów sprzeciwu wobec GMO.

OBYWATELSKA SIŁA

W większości państw istnieją przepisy dotyczące organizmów modyfikowanych, często bardziej wymagające niż międzynarodowe. Jednak zdaniem wielu środowisk, chronią one obywateli zbyt słabo. Dlatego walczą o ich zmianę. Największy sukces odnieśli jak dotąd Szwajcarzy, którzy zniecierpliwieni odrzuceniem przez rząd i parlament projektu pięcioletniego moratorium na uprawę GMO, zebrali 120 tysięcy podpisów pod propozycją referendum w tej sprawie – i wygrali je. Helweci mieli jednak łatwiej: nie wiążą ich zalecenia Komisji Europejskiej.

Ruch na rzecz referendum w sprawie GMO istnieje także m.in. we Francji. Jednak kraje Unii Europejskiej potrafią wykorzystać istniejące możliwości prawne. Rząd austriackiej Karyntii przyjął ustawę mówiącą, że uprawy modyfikowane są dozwolone, ale trzeba dużo wcześniej ogłosić plany ich rozpoczęcia, m.in. w lokalnej prasie. Siła tamtejszego społeczeństwa obywatelskiego jest taka, że w praktyce przepis ten działa jak zakaz upraw – a jednocześnie Unia nie ma się do czego przyczepić pod względem prawnym. Poza tym, część krajów (m.in. Dania, Niemcy i Luksemburg) wprowadziło dla wszystkich podmiotów produkujących i uprawiających GMO zasadę odpowiedzialności prawnej za wszelkie szkody, np. zanieczyszczenie upraw ekologicznych. W Niemczech wszystkie uprawy modyfikowane są odnotowywane w publicznie dostępnym rejestrze, co ułatwia walkę z nimi, także metodami obywatelskiego nieposłuszeństwa.

Opór wobec GMO to także patrzenie władzom na ręce. Monitoringiem zajmuje się m.in. znana organizacja ekologiczna Friends of the Earth Europe, której działacze śledzą

informacje z rozmaitych urzędów w poszukiwaniu niepokojących wieści.

CHŁOP NA ZAGRODZIE RÓWNY WOJEWODZIE

Jednym z najbardziej spektakularnych przejawów sprzeciwu Europejczyków wobec lobby biotechnologicznego jest ogłaszanie różnych obszarów „strefami wolnymi od GMO”. Pomysł ten „chwycił” także poza Europą – strefy powstają właściwie na całym świecie, włączając Stany Zjednoczone, gdzie organizmy modyfikowane są od lat uprawiane na ogromną skalę, niemal bez ograniczeń. W samej UE zrobiło to już ok. 90 regionów (ich odpowiednikiem są w Polsce województwa), a łączna liczba jednostek niższej rangi oraz obszarów innego rodzaju, które wprowadziły zakaz uprawy roślin zmodyfikowanych, przekroczyła 4500. W trzech krajach: Grecji, Austrii i Polsce – władze samorządowe wszystkich największych jednostek terytorialnych ogłosiły się strefami wolnymi od GMO.

We Francji merowie ponad 1250 miejscowości ogłosili, że są one wolne od GMO. We Włoszech wolne od GMO jest ponad 1800 miejscowości, a podobna decyzja władz Toskanii została potwierdzona przez narodowy parlament, co uznane zostało za przyznanie regionom przez włoskie władze prawa do zmiany decyzji podjętych na poziomie Unii.

Bo niestety europejskie władze nie chcą uznawać wprowadzonych stref. Unia oficjalnie zawetowała decyzję rządu Górnej Austrii, gdyż jej zdaniem brak jest nowych, przekonujących dowodów na środowiskowe lub zdrowotne zagrożenia ze strony GMO. Z kolei Komisja Europejska chce unieważnić austriacki zakaz importu czterech modyfikowanych roślin dopuszczonych na terenie Unii. Ale tym bardziej ważne są oddolne inicjatywy społeczeństwa i władz lokalnych. Stanowią one bowiem wyraz publicznego zobowiązania decydentów lokalnych oraz ważny polityczny sygnał, skierowany zarówno do własnych obywateli, jak i do władz wyższego szczebla, z europejskim włącznie.

Z tego powodu całą Rumunię, która jest największym w Europie producentem GMO, aktywiści chcą ogłosić wolną od GMO nie na poziomie regionów, ale poszczególnych gmin, a nawet wiosek. – „Ważne, żeby ludzie wiedzieli, dlaczego są przeciw, dlatego takie zobowiązania powinny być podejmowane na jak najniższym szczeblu. Ponadto, ich efekty są wtedy zazwyczaj trwalsze" – wyjaśnia Ramona Duminicioiu, jedna z liderek kampanii, która właśnie zaczyna odnosić pierwsze poważniejsze sukcesy. Dlatego też kampanie na rzecz tworzenia stref wolnych od GMO trwają również tam, gdzie GMO już podziękowano „na górze". Mimo sukcesu na szczeblu krajowym czy regionalnym, nadal ogłasza się strefy na niższych poziomach, w tym najniższym – gospodarstw rolnych.W Polsce jest ich już ponad trzysta.

Nieco inaczej podeszli do sprawy Niemcy, którzy postawili na prawnie wiążące umowy między samymi rolnikami. – „W Niemczech pierwsze strefy wolne od GMO zaczęły powstawać w listopadzie 2003 roku. Polega to na tym, że farmerzy z sąsiednich gospodarstw podpisują umowy, w których zobowiązują się, że nie będą używali modyfikowanych genetycznie nasion" – mówi „Obywatelowi" Christof Potthof z Gen-ethisches Netzwerk. – „W praktyce oznacza to, że jeden lub kilku farmerów zbiera podpisy i umowy oraz pilnuje, by nikt nie złamał swojego zobowiązania" – wyjaśnia naszej gazecie Heike Moldenhauer z BUND. – „Do marca tego roku powstało 88 takich stref, obejmujących 1,72 miliona hektarów uprawianych przez 25 tysięcy rolników. Powstają także pojedyncze gospodarstwa wolne od GMO" – dodaje Christof.

Warto dodać, że obszary wolne od GMO łączą się w większe struktury, jak European Network of GMO-free regions czy też Transgraniczny Bioregion Alpe Adria, proklamowany przez rolników ekologicznych ze Słowenii, Austrii i Włoch a popierany m.in. przez ministrów rolnictwa Słowenii i Karyntii.

KLINA KLINEM

Strefy wolne od GMO uznawane są za niezgodne z prawem

poszczególnych krajów, a szczególnie – z prawem UE. Zarzuca się im przede wszystkim to, że są niezgodne z artykułem 28 Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską, mówiącym o swobodnym przepływie dóbr. Zalecenia Komisji Europejskiej z 2003 r. zawierają wytyczne dla państw członkowskich, odnoszące się do współistnienia (koegzystencji) upraw tradycyjnych i zmodyfikowanych. Zgodnie z nimi, przepisy w poszczególnych państwach członkowskich nie powinny wychodzić poza kwestie utrzymania ilości przypadkowego materiału genetycznie modyfikowanego w produktach niemodyfikowanych poniżej wskazanych wartości dopuszczalnych. Nie mogą natomiast zakazywać upraw genetycznie modyfikowanych jako takich.

Poszczególne państwa i regiony starają się jednak dawać sobie radę i z tym ograniczeniem. Często wykorzystywany jest argument – za którym stoją racje części naukowców – że w danych warunkach (małe gospodarstwa, specyficzna topografia itp.), a być może także w ogóle, koegzystencja nie jest możliwa. Pozwala to na wprowadzenie zakazu uprawy GMO. Niemcy starają się wykorzystywać także przepisy dotyczące ochrony przyrody, szczególnie w przypadku obszarów położonych w pobliżu terenów wchodzących w skład europejskiej sieci NATURA 2000, chroniącej miejsca najbardziej wartościowe biologicznie. Sięgają także po ustawę o nasionach, która przewiduje możliwość wyznaczania zamkniętych obszarów dla ochrony tradycyjnych odmian. Chorwaci z kolei mają w swoim ustawodawstwie zakaz uwalniania GMO do środowiska na obszarach, gdzie istnieje rolnictwo ekologiczne lub rozwijana jest ekoturystyka, z czego korzystają władze lokalne, ogłaszające powiaty strefami wolnymi od „mutantów”. Na Węgrzech ustawa o biotechnologii stwarza możliwość ustanawiania stref ochrony genetycznej, ze względu m.in. na wymagania ochrony przyrody.

Według przeciwników GMO, tworzenie stref jest zgodne z prawem wspólnotowym, jeżeli wykaże się, że takie działanie oparte jest na danych naukowych i na analizie konkretnego przypadku,

a nie na sprzeciwie wobec technologii jako takiej. Poza wszystkim, artykuł 26a Dyrektywy 2001/18 o świadomym uwalnianiu GMO do środowiska mówi wprost: „Państwa Członkowskie mogą podejmować odpowiednie kroki w celu uniknięcia niezamierzonej obecności GMO w swoich produktach”. Bardzo ważny jest dobór słów: o ile sprzeciw wobec biotechnologii czy żądania „prawa do zakazu” nie są w Unii mile widziane, o tyle argumenty w rodzaju „prawo do decyzji” czy „środki dla ochrony lokalnych tradycji rolniczych” nieraz znajdują tam zrozumienie.

BAWIĄC (I PROTESTUJĄC) – UCZYĆ

Niezwykle ważnym frontem walki z GMO jest uświadamianie opinii publicznej zagrożeń związanych z nimi, co ma ugruntować społeczną niechęć. Ta wiedza jest nadal niewielka, szczególnie w krajach „nowej Unii”. Aby to zmienić, prowadzi się bardzo wiele działań: od wydawania broszur i ulotek, przez happeningi, po masowe demonstracje.

Wiele organizacji w całej Europie prowadzi kampanie na rzecz dokładnego czytania etykiet produktów żywnościowych. W Austrii mleczarnie przestrzegają rolników przed używaniem paszy zawierającej modyfikowane składniki, w Niemczech już od połowy lat 80. Gen-ethisches Netzwerk prowadzi akcje uświadamiające wśród sprzedawców nasion oraz rolników, których gospodarstwa graniczą z uprawami GMO. Ogromne znaczenie mogą mieć w niektórych przypadkach apele duchownych – w Polsce krajowy duszpasterz rolników, bp Jan Styrna, na dożynkach w woj. zachodniopomorskim zwracał gospodarzom uwagę na zagrożenia związane z „mutantami”. Przyciągnięcie uwagi mediów oraz bezpośrednie edukowanie społeczeństwa (ale i manifestacja polityczna) są celem wymyślonego we Francji Dnia Wspólnego Sprzeciwu Wobec GMO, obchodzonego 8 kwietnia. W tym roku w całej Europie na wysoko położonych punktach zapłonęły ogniska, które miały stanowić symboliczne ostrzeżenie przed zbliżającym się niebezpieczeństwem ze strony GMO. Ponadto w powietrze wypuszczo-no baloniki z przyczepionymi woreczkami tradycyjnych

nasion. Zagrożenia związane z GMO poruszane są także w innych ciekawych formach – np. w spektaklu teatralnym Fundacji Eko Rozwoju młodzi przemawiają do młodych.

Zarówno uświadamianie społeczeństwa, jak i presja na władze są celami demonstracji i parad, które w ostatnich latach stają się coraz liczniejsze. W 146 niemieckich miastach zorganizowano „Biesiady z produktami ekologicznymi", połączone z propagandą anty-GMO. W ich ramach w Berlinie 6000 osób wzięło udział w „największym ekośniadaniu świata". Z kolei w Stuttgarcie ponad 10000 ludzi, w tym ponad 300 w traktorach, przekonywało do rolnictwa ekologicznego i przestrzegało przed niekontrolowanym rozprzestrzenianiem się pyłku modyfikowanych roślin, co symbolizowały tysiące balonów wypuszczonych w powietrze. W Wielkiej Brytanii dużym echem odbiła się demonstracja nazwana „Tractors & Trolleys" („Ciągniki i wozy") – parada rolników, którzy swoimi pojazdami przemierzyli nieraz setki kilometrów, by wręczyć petycje władzom.

W tej propagandowej wojnie należy bardzo zwracać uwagę na argumenty, jakich się używa. – „W Szwajcarii, tak jak w innych krajach Europy, ok. 70-80% społeczeństwa nie chce jeść modyfikowanej żywności. Z drugiej strony, GMO w medycynie są raczej akceptowane. W naszej walce o moratorium bardzo ściśle wskazywaliśmy na kwestię nasion i uprawy GMO. Siedem lat wcześniej nie udało się nam wygrać głosowania, bo producenci umiejętnie pomieszali te dwie sprawy. Tym razem im się to nie udało, a nie mieli żadnych innych dobrych argumentów" – opowiada „Obywatelowi" Urs Hans z Public Eye on Science.

KTO PIENIĄDZEM WOJUJE, OD PIENIĄDZA GINIE

Skuteczne mogą być także metody konsumenckiego nacisku, jak np. kampanie pisania listów czy bojkot towarów. – „Amerykańscy producenci kukurydzy modyfikowanej genetycznie tracą rocznie 300 milionów dolarów w wyniku spadku popytu na ich produkty – niech to będzie ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy chcą eksportować GMO do Europy" – twierdzi Daniel Mittler z

Greenpeace International. Wielu importerów żywności żąda potwierdzenia, że zamawiane przez nich produkty są „GM Free”, pozbawione śladów „mutantów”, co z kolei sprawia, że ich producenci stają się bardzo zagorzałymi przeciwnikami modyfikowanych upraw.

Walijska koalicja GM Free Cymru zajmuje się m.in. nękaniem sklepów, gdzie sprzedają produkty zawierające GMO. We Francji bojkot konsumencki doprowadził do wycofania z kilku wielkich sieci handlowych oferty opartej na modyfikowanych składnikach. W Słowenii prowadzona jest czarna i biała lista głównych detalistów żywności właśnie pod kątem stosowania GMO. Niestety, metody takie są skuteczne głównie wobec dużych producentów i sprzedawców żywności – tych mniejszych, stosujących „mutanty” pokątnie, wyłapać znacznie trudniej.

KRÓTKA PIŁKA

Ruch sprzeciwu wobec GMO ma także swoje bardziej radykalne oblicze. Istnieją organizacje, które wyspecjalizowały się w akcjach obywatelskiego nieposłuszeństwa, polegających na tzw. wyzwalaniu pól. Robi to m.in. Confédération Paysanne, francuski radykalny związek rolników, któremu przewodniczy słynny José Bové. Podobnie czynią Réseau Semences Paysannes czy niemiecki Gendreck Weg!. Na Zachodzie ruch osób niszczących modyfikowane genetycznie rośliny i wspólnie opłacających koszty związanych z tym procesów sądowych, jest bardzo silny. – „Mamy sieć 4800 wolontariuszy, którzy wyrywają rośliny nawet w obecności policji” – opowiada Guy Kastler z Réseau Semences Paysannes. – „W każdym przypadku, gdy prawo chroni nas niewystarczająco, obywatelskie nieposłuszeństwo jest obowiązkiem” – dodaje.

Jego organizacja jest dowodem na to, że radykalne metody często są skuteczne: dopiero kiedy jej aktywiści pomieszali ziarna kukurydzy tradycyjnej i modyfikowanej oraz zniszczyli kilka upraw, rozpoczęła się we Francji poważniejsza debata na temat GMO. Bo takie akcje nie są aktem desperacji, partyzancką

wojną wydaną GMO: ich inicjatorzy traktują je jako mocny sygnał wysłany decydentom, dlatego „wyzwalaniu pól” towarzyszą konferencje prasowe, a one same są często mocno nagłaśniane. Wiadomo na przykład, że latem tego roku Gendreck Weg! planuje akcję przy granicy niemiecko-francuskiej, by zwrócić uwagę na problem transgranicznych zanieczyszczeń genetycznych (warto w tym miejscu dodać, że duża część pozwoleń na uprawę GMO w Niemczech dotyczy terenów tuż przy granicy z Polską). Co ciekawe – w niektórych przypadkach sądy uwolniły aktywistów od zarzutów, uznając, że działali „w stanie wyższej konieczności”.

Także w Polsce zdarzają się radykalne akcje sprzeciwu wobec GMO. Od lat prowadzi je Marian Zagórny, znany ze zdecydowania w obronie polskiej wsi. Jego akcje przynoszą wymierne efekty: paru importerów GMO się wycofało, służby kontrolne zaczęły bardziej intensywnie działać, kilka transportów zawrócono z granicy.

GŁOSUJ PORTFELEM

Obywatele angażują się nie tylko w sprzeciw. Tworzą także alternatywy. Najprostszą jest promocja i kupowanie certyfikowanej żywności ekologicznej, najlepiej produkowanej na miejscu. Jak przekonuje Sir Julian Rose z Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi (ICPPC): – „Alternatywy są lokalne, a nie na globalnym rynku czy w hipermarketach, choćby na półkach z żywnością »ekologiczną«!”.

Wartym popularyzacji pomysłem są kampanie na rzecz uprawiania roślin tradycyjnych. Gen-ethisches Netzwerk rozdaje za darmo paczki z nasionami tradycyjnej odmiany kukurydzy i zachęca rolników (czy działkowców), by je wysiewali. Podobne akcje są jednym z głównych działań Réseau Semences Paysannes, która oferuje rolnikom za darmo tradycyjne odmiany nasion – także te nie zarejestrowane oficjalnie, co jak na zbiurokratyzowaną Europę można uznać za działanie radykalne.

2006: WALKA TRWA

Walka o Europę wolną od GMO, stanowiąca zresztą jedynie część kampanii przeciwko rolnictwu przemysłowemu i pewnemu modelowi „rozwoju”, wkroczyła w decydującą fazę. Wyzwań jest aż nadto.

Pierwsze to wywalczenie dla regionów prawa do samostanowienia w tej kwestii, czyli uznanie legalności stref wolnych od GMO. Drugie to rozwiązanie, także na poziomie europejskim, kwestii odpowiedzialności za ewentualne szkody, poprzez wprowadzenie do prawodawstwa regulującego kwestię „mutantów” podstawowych zasad znanych z prawa ochrony środowiska: reguły przezorności (jeśli nie uda się udowodnić, że coś jest w pełni bezpieczne, lepiej traktować to jako potencjalnie groźne) oraz zasady „zanieczyszczający płaci” (pełna odpowiedzialność finansowa za skutki działań spada na ich sprawcę). Na rozwiązanie czeka także m.in. problem ustawodawstwa w stosunku do koegzystencji upraw normalnych i zmutowanych. A także kwestia modyfikowanych pasz dla zwierząt hodowlanych – obecnie takie produkty nie podlegają obowiązkowi znakowania, a pod wpływem globalnej konkurencji zaczynają je stosować coraz to nowe firmy.

Walka toczy się także na argumenty naukowe: grupy niezależnych naukowców, jak Crii-Gen, prowadzą badania mające zakwestionować rzekomą nieszkodliwość GMO, na co nieodmiennie wskazują (czemu trudno się dziwić) badania zamawiane przez koncerny. Walka ta nie jest wcale łatwa. Niemal wszędzie problemem jest duża siła biznesowych i politycznych lobbies, którym ulegają media. W Polsce „Gazeta Wyborcza”, której „nie jest wszystko jedno”, publikuje teksty sugerujące, że osoby sprzeciwiające się „mutantom” to dziwaczna sekta, grupująca pogrobowców stalinowskiej genetyki i nawiedzonych fanów New Age.

Jedno jest pewne: należy myśleć w skali całej Europy czy nawet świata, bo podejście „byle Polska wieś spokojna” (czy jak chcą Anglosasi – Not In My Backyard) w zglobalizowanym świecie nie gwarantuje niczego. Zacząć należy jednak od własnego podwórka

– albo nawet lodówki.

Autor: Michał Sobczyk
Źródło: „Obywatel” nr 3 (29) 2006